

Nasz patriotyzm – także ten romantyczny

Paweł Milcarek

Czy da się pomyśleć polski patriotyzm bez romantyzmu? A czy trzeba go tak pomyśleć? A jeśli tak pomyśleć się go nie da lub nie trzeba – czy należy patriotyzm romantyczny bez zastrzeżeń zaakceptować, a może i egzaltować się nim?

Nie są to pytania z czysto akademickiej dyskusji. Są to teoretyczne ujęcia spraw praktycznych. Jeśli idee rzeczywiście mają konsekwencje, każde z takich pytań to otwarcie pewnych konsekwencji dla życia polskiego. Jaki może być i jaki ma być nasz patriotyzm dzisiaj?

Wewnątrz polskiego patriotyzmu swoistą materią – tworzywem określającym także pewien charakter i ograniczenia – jest naturalna lojalność wobec swego gniazda, tego konkretnego. Tak jak w każdym patriotyzmie. Natomiast formą, czyli energią organizującą to tworzywo, jest u nas od początku chrześcijański *logos* pierwszeństwa Boga-Zbawiciela i porządku miłości – porządku, w którym własne miejsce ma każde dobro, w tym i ziemską ojczyzna, na wcale niepośledniej pozycji.

Te dwa składniki naszego patriotyzmu – opisywane, wiązane i w tym powiązaniu wybierane wielokrotnie w naszych dziejach – są pewną stałą polskości przez wieki. Ale nie zmienia to faktu, że kolejnym pokoleniom – zwłaszcza pokoleniom będącym świadkami i uczestnikami głębszych przełomów kulturowych – przypada możliwość po części potwierdzenia, a po części twórczego wzmocnienia tej własnej struktury.

Jednak nigdy nie dzieje się to w abstrakcji. Potwierdzając to, co odziedziczone, wnosi się w to potwierdzenie nie tylko swoją „indywidualność”, ale i charakter właściwy epoce. Ten określony koloryt jest trochę jak nowa postać tego samego języka, ewoluującego dla wyrażenia identycznej treści.

W tym właśnie miejscu znajduje się romantyzm. Chociaż mógłby on być tylko jedną z wielu epok wspomnianych w podręczniku, faktycznie jest inaczej: chcemy tego czy nie, *my wszyscy z niego*. Mówiąc precyzyjniej, romantyzm jest najczęściej spotykanym zabarwieniem patriotyzmu polskiego. Jest to prawidłowość, którą po prostu trzeba przyjąć do wiadomości: polski patriota jest na ogół romantykiem, tak jak na ogół antyromantykiem jest polski krytyk patriotyzmu.

To oczywiście komplikuje bardzo sytuację tych Polaków-patriotów, którzy wobec romantyzmu – który sami też mają w genach – są ostrożni, sceptyczni, krytyczni. Ich zmartwieniem nie jest oczywiście to, że inni antyromantycy mają im za złe żarliwość patriotyczną, ale to, że romantycy odmawiają im patriotyzmu, biorą ich za chłodnych kunktatorów lub skrupulatnych dewotów o sercu zbyt małym, aby kochać Polskę.

Powiedzmy wyraźnie, że i wczoraj, i dziś bywają krytyki romantyzmu przesadne, niesprawiedliwe, wręcz opętane odrazą do samej romantycznej idei poświęcenia. Nigdy nie miało sensu – i nie ma go nadal – uznawanie za główne nasze nieszczęście tego, że *barwa* romantyczna tak głęboko weszła w treść polskiego patriotyzmu. W wersjach Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego romantyczny patriotyzm jest pewną kontynuacją patriotyzmu sarmackiego, ten zaś jest do dziś ostatnią integralną wersją naszego patriotyzmu państwowego (inne, późniejsze były albo efemerydami środowiskowymi, albo mutowanymi genetycznie sadzonkami nowoczesności). A jednak prosta zbitka patriota=romantyk jest nieporozumieniem, co widzimy wyraźnie właśnie na tle sarmackiego punktu odniesienia samych romantyków.

O ile między szlachcicem-republikaninem i romantykiem-powstańcem może zachodzić kontynuacja tej samej osobistej ofiarności *pro patria*, o tyle jest i ważka różnica: zakorzenienie pierwszego w gospodarstwie oraz wykorzenienie drugiego – od fizycznej emigracji aż do deklasacji i zagubienia we własnym społeczeństwie. Powstaje pytanie, czy tak ukształtowany człowiek także do swej wymarzonej Niepodległej zanosí przede wszystkim instynkty tylko trochę różne od *zawodowego rewolucjonisty*.

Tyle – aż tyle – widać w optyce realizmu społecznego czy państwowego, który romantyków zwykł razić swoim analitycznym

chłodem. Ogląd chrześcijański nie jest natomiast tak chłodny – ale jest gorący w inny sposób niż romantyzm. Z tym innym żarem niektórzy nasi myśliciele, wizjonerzy nie gorsi od wieszczów, ostrzegali, byśmy przy kolejnych przewrotkach dziejowych traktowali nadal to, co jest rdzeniem patriotyzmu – jako rdzeń; a to, co jego kolorytem – jako zabarwienie, nie więcej.

To także zadanie dla naszego pokolenia opinii katolickiej. I pokolenia następnego, wyrosłego już w Polsce niepodległej, a teraz wchodzącego w narodowe odpowiedzialności.

Romantyzm – jak niejedna substancja ideowa – do naszej świadomości polskiej, na szerokich jej przestrzeniach, został przyjęty po swoistym przefiltrowaniu: nie wzięliśmy go w jego stanach źródłowych, głębsza ideologia romantyczna pozostała u nas w domenie środowisk równocześnie aktywnych, wpływowych, lecz w sumie niewielkich. Polacy pokochali bohaterów romantycznych, ale – razem z ich polskimi wersjami – nie opuszczali pacierzy (albo do nich wracali) jako do swojej podstawowej metafizyki.

Czy taki porządek spraw może ulec zmianie? Oczywiście tak. Wbrew dość powszechnym przekonaniom opinii polskiej, zmieniać może się nie tylko intensywność patriotyzmu (np. przez ochłodzenie), ale i jego struktura. Zahipnotyzowani przerażeniem z powodu „palikociarstwa”, być może za mało uwagi zwracamy na tę zmianę miejsc, zmianę ról wewnątrz samej świadomości patriotycznej: konsekwencją dezorientacji religijnej może być nie tylko prymitywna libertynizacja – którą chętnie i słusznie dostrzega się tam, gdzie trzeba – ale i traktowanie chrześcijaństwa jako jedynie mitu, dającego język i obrazowanie dla namiętności wspólnoty narodowej, tych *sercowych* i tych *trzewiowych*.

Wtedy to nie romantyzm będzie na gruncie polskiego patriotyzmu jednym z języków naszej chrześcijańskiej cywilizacji – lecz odwrotnie, to chrześcijaństwo i jego polskie wyrazy będą używane jako rekwizyty podkreślające kwestie romantycznych aktorów. A skoro same te kwestie będą potrzebowały jakiejś głębi, powstanie konieczność „odbudowy” także tych składników romantyzmu, które kiedyś pod wpływem wciąż silnego chrześcijaństwa minęliśmy bez słowa, porzuciliśmy, zostawiliśmy w szafce z egzotyczną literaturą filozoficzną.

Istnieje metafizyka romantyzmu – sprzeczna z metafizyką chrześcijaństwa. Istnieje romantyczna myśl społeczna – która jest jednym z etapów sekularyzowania teologii. Mniej więcej to samo dotyczy innych ideologii nowoczesnych – lecz właśnie w przypadku romantyzmu jego choroba może mieć szybkie przerzuty w środowiskach, na których zdrowie należałoby najbardziej liczyć w przewidywanym coraz cięższym zmaganiu z dechrystianizacją. Może się bowiem okazać, że jako „chrześcijaństwo” akceptowane i propagowane jest coś, co jest tylko skrawkiem powłoki chrześcijaństwa, pożytecznym w uwzniaśnianiu spraw skądinąd już wzniosłych.

Zapowiedziany przez ojca świętego obchód roku wiary jest dobrą okazją, aby przywracać przejrzystość w tym, co zwykliśmy nazywać naszym chrześcijaństwem, także w wymiarach właściwych życiu narodu chrześcijańskiego. Nie chodzi tu – na pewno nie chodzi wyłącznie – o samo zabezpieczenie skarbu wiary, dającej życie wieczne, przed zbytnim utożsamieniem z wiarą dającą siłę zbiorowości. Jest to także lub nawet przede wszystkim kwestia zabezpieczenia naszego patriotyzmu przed iluzjami, pogańską czy postchrześcijańską.

Chodzi o patriotyzm, o jego właściwe miejsce w naszym życiu. Z tej perspektywy to właśnie żywe chrześcijaństwo przynosi także temu dobru miłości ojczyzny wyzwolenie z pokusy bałwochwaltwa, z jakże romantycznej pokusy zlekceważenia prac zbyt przyziemnych, także z pokusy traktowania tej nad wyraz społecznej sprawy jako malowniczej przygody jednostek – a równocześnie daje patriotyzmowi coś ze swej świętości, umacnia go motywem nadprzyrodzonym, sankcją wieczną. ■